KULTURA SZTUKA KULTURA

Z TEATRÓW STOLICY

AUGUST GRODZICKI

„Kram" w Narodowym

DLA „Kramu z piosenkami" należy się stałe miejsce w repertuarze Teatru Narodowego. To tradycja ocalonych od zapomnienia starych piosenek szlacheckich, dworskich, mieszczańskich, młodopolsko-literackich i tradycja Leona Schillera, który te piosenki swym czarodziejstwem przemienił w teatr. W dodatku „Kram z piosenkami" ma tyle powabów widowiskowych i muzycznych, że zawsze jest atrakcją dla szerokiej publiczności. Lubimy śpiew, taniec, kolorowość, sentyment... Można więc bez specjalnej przenikliwości przewidzieć długie powodzenie także obecnego przedstawienia „Kramu z piosenkami".

Zresztą ma ono wiele istotnych walorów. Instrumentacja muzyczna JERZEGO DOBRZAŃSKIEGO bardzo pomysłowa i dowcipna. Chóry — przygotowane przez ROMUALDA MIAZGĘ — brzmią ładnie, subtelnie wycieniowane w większości scen, choć co prawda niekiedy nie rozumie się ani słowa ze śpiewu. Efektowne, ze smakiem przyrządzone kostiumy ŁUCJI KOSSAKOWSKIEJ. Z dekoracjami już gorzej, choć i tu były udane obrazy (np. „Na poddaszu", choć raczej przypominało ono piwnicę).

Tak, ale scena Teatru Narodowego zobowiązuje. To, co byłoby gdzie indziej do darowania, tu razi szczególnie. Od Teatru Narodowego wymagamy czegoś więcej, niż poprawności. A w każdym razie przynajmniej poprawności. Natomiast przedstawienie „Kramu z piosenkami" było wyraźnie niedopracowane w ruchu scenicznym i tańcu. W tym stanie nie powinno było pójść na premierę. Układy taneczne nierówne, rwące się, bez harmonii i dyscypliny w ruchach — wpadki, poszturkiwania, pomyłki. Wiemy, że wykonawcy nie są baletem zawodowym i nie powinni nim zresztą być, ale chyba nie w ten sposób należało podkreślić, że grają tylko aktorzy dramatyczni. Być może dalsze przedstawienia usuną te niedomagania. Oby jednak nie utrwaliły ich na dobre.

W śpiewie solowym zawodziły głosy, ale nie to jest najważniejsze. Gorzej, że łączyła się z tym pewna szarość i nijakość interpretacji, niedostatki niuansów aktorskich, akcentów humoru i dowcipu. Brakowało ogólnego rozbawienia przedstawianym widowiskiem, świeżości rozmiłowania w jego rozlicznych smaczkach i czarach. W wielu wypadkach zastępowano to po prostu sztampą. Np. w „Kuligu" chór zachowywał się niemal jak w „Strasznym dworze".

Nie chcę nikomu robić krzywdy. W scenach zbiorowych występował olbrzymi zespół starszych, młodszych i całkiem młodych aktorów. U wielu z nich można było zaobserwować nie tylko wysiłki, ale i odpowiednie osiągnięcia. Również w solowych czy półsolowych występach szereg osób utrafiło we właściwy ton aktorski: EWA KRASNODĘBSKA, stylowa i dowcipna w „Bandurce"; JOLANTA RUSSEK z temperamentem śpiewająca Małgorzatę; ANITA DYMSZÓWNA w kilku wdzięcznych rólkach; HALINA MICHALSKA poprawna w rolach charakterystycznych; LECH ORDON świetny w ruchu i komizmie w „Tyciuteńkim"; JAN KOBUSZEWSKI zabawny zwłaszcza w „Artiurze"; pełen młodzieńczej werwy DAMIAN DAMIĘCKI, ALEKSANDER DZWONKOWSKI, MIECZYSŁAW KALENIK, JANUSZ BUKOWSKI, TADEUSZ BOROWSKI — może jeszcze kogoś pominąłem.. Ale liczy się wrażenie ogólne. „Kram z piosenkami" wymaga reżyserii, która potrafiłaby wydobyć wszystkie jego różnorodne elementy teatralne, harmonijnie je zestroić i zapanować nad całością. Tego w przedstawieniu Teatru Narodowego nie było.

Leon Schiller — Kram z piosenkami — Melodie zebrane przez Leona Schillera w opracowaniu i instrumentacji Jerzego Dobrzańskiego — Reżyseria i choreografia: Barbara Fijewska — Scenografia: Lucja Kossakowska — Przygotowanie wokalne: Romuald Miazga — Dyrygent: Jerzy Dobrzański (Teatr Narodowy — Premiera 14.XII.1968).

---

tv Szklany Gość

(W) W telekawiarni „pod Globusem" spotkali się członkowie „Klubu Sześciu Kontynentów" z redakcją miesięcznika „Kontynenty". To był dobry pomysł. Wymiana doświadczeń między TV i słowem drukowanym wypadła interesująco. Okazało się bowiem, że zasób wiadomości pracowników obu redakcji pięknie się uzupełnia. To o czym mówiły redaktorzy z „Kontynentów" ilustrowali filmami członkowie „Klubu Sześciu Kontynentów".

Omawiano zasadniczo tylko jeden temat, wspólny dla większości krajów Afryki, Azji, Ameryki Południowej i nawet Australii. Mówiono o olbrzymich kontrastach między miastami i najbliższymi ich okolicami. Neony i wspaniałe wystawy kontrastują z niewyobrażalną nędzą autochtonicznej ludności żyjącej w odległości zaledwie kilku — kilkunastu kilometrów od miasta.

O wzrastającym zainteresowaniu tematyką krajów rozwijających się świadczy fakt powstawania klubów pod nazwą „Kontynenty" pod patronatem redakcji (Łódź, Tarnów) i już niezależnie studia wiedzy o Afryce. (Kraków). Chy-

---

Do REDAKTORA ŻYCIA

Trójgłos o giełdzie TV

Szanowny Panie Redaktorze.

W gazetach gorączkowo szukałem recenzji z ostatniej Giełdy Piosenki. Cieszę się, że ta, którą znalazłem jako pierwszą, w pełni pokryła się z moimi opiniami o ostatnio obserwowanych zjawiskach „życia giełdowego". Chciałbym dorzucić jeszcze kilka opinii własnych na ten temat. Jestem człowiekiem młodym, w wieku jeszcze nie poborowym lecz już maturalnym, więc zdanie, które wyrażę będzie zdaniem, tych, jak to Pan pisze „juniorów" (opinie większości klasy), ale nie tylko, bo pokrywa się ono z takim stosunkiem, jaki mają do tej sprawy, no może nie „oldboye", ale przynajmniej „seniorzy", konkretnie kilku „seniorów", których wysłuchałem. Otóż uważam, że Giełda powinna stać się środkiem przekazu utworów ambitnych, oryginalnych i ciekawych w rodzaju niezwykle subtelnego „Króliczka" Skaldów, „Niepewności" Mickiewicza — Grechuty (radość odszukania w Ibisie wyraziciela moich opinii pozwoliła odpuścić Panu grzech pomylenia „Serca" dawniejszej równie oryginalnej piosenki Grechuty z „Niepewnością"). Nie wiem w jaki sposób do Giełdy torują sobie drogę piosenki tak oklepane (pardon za żargon, ale i uczeń, i piszący dosłownie na kolanie), piosenki tak mało wnoszące do polskiej twórczości, tak żenujące i prymitywne, jak ta, którą prezentowała Sława Przybylska. Kto wysyłał te — naście tysięcy głosów, zapewniających jej miejsce w pierwszej trójce? Nie wiem. Mogę Pana zapewnić, że nikt z młodych, a to nie tylko dlatego, że nastał wiek big-beatu. Po prostu za mało się o nas wie. Wystarczyło posłuchać jaka rozgorzała dyskusja w klasie wokół „Niepewności" — nikt nie ośmieli się zarzucić chyba temu utworowi tuzinkowości i niskiego lotu. Mistrzowskie wykonanie, świetne trafienie w nastrój muzyczny nie zubożyły, ale wzbogaciły tutaj piękno mowy Mickiewicza. A Skaldowie? Piosenka niby prosta, tylko dowcipna, a ileż refleksji wniosła przecież Agnieszka Osiecka swoim tekstem, swoją kapitalną umiejętnością połączenia prozy życia codziennego z jego poezją i dziwnością.

Kiedy we wtorek wybije ósma, rzucamy lekcje i na te pół godziny zasiadamy przed wszelkimi „Szmaragdami", „Turkusami" itp. Ale nie po to, by słuchać „Taka jestem zakochana", nie po to. Chcemy trochę zadumy nad życiem, oczekujemy „uczty duchowej" — tutaj zaś organizatorzy płatają nam okrutnego figla. Melodia, jakich wiele, słowa, o słowach lepiej nie mówić. Żeby udowodnić, że nie reprezentuję ugrupowania fanatyków jakiegokolwiek big-beatu i nowoczesności w piosence stwierdzę, czym mogę się narazić szerokiej rzeszy rówieśników, że występ „Breakoutu" był niewypałem. Zgrywanie się na zespół angielski i przeróżne ewolucje ruchowe (sens jak najbardziej negatywny) jakich dostarczają nam członkowie tego zespołu nie mogą przynieść im zaszczytu. Nawiasem, jeśli już puszczać w Giełdzie z play-backu, to można by zadbać o dykcję wykonawców. Przecież słuchają i uczą się młodzi, powstają zespoły amatorskie, a jeśli i one będą, jak Mira, śpiewać zamiast „mnie" — „mie", to zatrzymamy się na zmianie fonetyki i fleksji, którą przeprowadzą przeróżni „Niebiesko-Żółci" i „Klaksony".

Jacek Socha
Warszawa

★

Piosenka „Niepewność" do słów Adama Mickiewicza bardzo mi się podobała i byłam bardzo niemile zaskoczona, że nie została doceniona. Ja głosowałam właśnie na nią. Zaskoczona byłam także, że w pierwszej trójce nie znalazła się piosenka „Skaldów" pt „Króliczek". W tej chwili „Skaldów" uważam za najbardziej wartościowy zespół. Wszystkie ich piosenki są wartościowe, choć nie wszystkie stają się przebojami, ale zawsze miło jest ich posłuchać. Innym zespołom i nawet mojemu ulubionemu „Czerwonym Gitarom" zdarza się nagrać piosenki tzw. „pod publiczkę", a „Skaldom" nie. Zakończę mój list życząc Panu dalszych ciekawych artykułów i wypowiedzi o polskiej muzyce młodzieżowej.

Angnieszka Szymaniak
Skarżysko

★

Szanowny Panie Ibis. Czytając pana recenzje z Giełd, zdziwiona jestem ich oceną. Zapomina Pan pewnie komu i czemu ma służyć piosenka, chyba nie Panu, skoro Pan i tak nie ma słuchu. Panu podobają się piosenki Skaldów (niektóre niezle), Osieckiej, Młynarskiego. To jest Pana prywatne zdanie, ale dlaczego to zdanie nam Pan narzuca. Rozumiem że i powyższym zdarzają się piosenki dobre, ale nie można chwalić wszystkiego bezkrytycznie dlatego, że to oni napisali, nagrali. Natomiast piosenka p. Przybylskiej utrzymuje się tylko dlatego, że ma bardzo melodyjną muzykę i jest dobrze zaśpiewana, bo słowa „Taka jestem zakochana od wieczora aż do rana" — to taki prymityw, że aż strach. Tym bardziej, że przedtem śpiewała piosenkę „Nie zakocham się, nie zakocham się, nie!" To dopiero genialne teksty ... nie! Wszystkie propozycje giełdowe bardzo słabe. Co do Mickiewicza to nasz wieszcz genialny wcale mógłby się nie nadawać do piosenki, choć w wykonaniu Grechuty ta propozycja była najlepsza, a nie „Króliczek" „Skaldów".

Alina Wieczorek
Warszawa